

Powinni być prawnikami a pracują na izraelskich budowach

10 listopada 2021

Całe pokolenie palestyńskich absolwentów dowiaduje się, że ich dyplomy są nic nie warte. Jedynym sposobem na utrzymanie się pod okupacją jest praca na budowie w Izraelu.

Dotarłem do punktu kontrolnego Meitar na południowym Zachodnim Brzegu o piątej rano w niedzielę, tuż przed wschodem słońca. Setki palestyńskich robotników maszerowały żwawo, kupując falafel i chleb na dziesiątkach prowizorycznych stoisk na targu, który wyrósł wokół przejścia. Spotkałem nauczycieli, absolwentów uniwersytetów, prawników i inżynierów – wszyscy z pozwoleniem na pracę, wszyscy czekający w kolejce, by dostać się do pracy w fabrykach w Izraelu.

Sto metrów od strzeżonego punktu kontrolnego znajduje się przejście nieoficjalne: wyrwa w murze separacyjnym, przez którą każdego dnia setki Palestyńczyków bez pozwolenia wjeżdżają i wyjeżdżają z Izraela. Pomiedzy dwoma przejściami stoją jeepy izraelskiej policji granicznej, a żołnierze widzą wszystko. Z tego miejsca jasne jest, że bariera, która wije się przez okupowany Zachodni Brzeg, służy jedynie do wymuszania segregacji rasowej, a nie do zapewnienia bezpieczeństwa, ponieważ każdy może wejść i wyjść, jak chce. Armia jest w pełni świadoma tego faktu, ale decyduje się przymknąć na to oko.

Przez pokolenia społeczeństwo palestyńskie przywiązywało wagę do edukacji jako środka utrzymania swojej tożsamości zbiorowej, a także jako środka oporu wobec okupacji izraelskiej. Jest to stosunkowo dobrze wykształcone społeczeństwo, z wysokim odsetkiem absolwentów szkół wyższych

zarówno na Zachodnim Brzegu, jak i w Strefie Gazy.

Ale wśród dziesiątków młodych wykształconych ludzi, z którymi rozmawiałem w Meitarze i w innych miejscach, było wszechobecne poczucie, że dążenie do zdobycia wyższego wykształcenia jest daremne.

Po latach inwestowania w to, by zostać ekonomistami, inżynierami czy lekarzami, odkryli, że jedynym sposobem na godne życie jest zdobycie pracy na izraelskiej budowie.

Znajomi, z którymi rozmawiałem, czują się winni, że pracują w Izraelu – także w osiedlach na Zachodnim Brzegu, gdzie mieszkają zamaskowani strażnicy, którzy regularnie atakują nas, Palestyńczyków. Próbują radzić sobie z tym poczuciem winy za pomocą różnych wyjaśnień. – Nie mamy wielu innych opcji – mówi mi jeden z nich. – Czułbym się winny, gdybym siedział w domu bez pracy – mówi inny. – Żyjemy na ziemi okupowanej. To jest na nas wymuszone. Nawet na moim palestyńskim dowodzie osobistym jest hebrajska pieczętka. Dlaczego miałbym czuć się winny? – mówi trzeci.

22-letni Salih Abu Dżundijja mieszka w wiosce Tuba na Południowych Wzgórzach Hebronu. Od pierwszej klasy izraelscy żołnierze towarzyszą mu w drodze do szkoły – drodze, która wymaga przejścia przez placówkę Havat Ma'on, gdzie osadnicy regularnie atakują palestyńskich uczniów. Jego dom, podobnie jak reszta wioski, jest zagrożony wyburzeniem. Tuba jest całkowicie odcięta od infrastruktury wodnej i elektrycznej – usług, które władze izraelskie dostarczają do wielu osiedli na Południowych Wzgórzach Hebronu.

– Moi rodzice byli ze mnie dumni – mówi. – Dobrze poszło mi na maturze, więc zorganizowali dla mnie wielkie przyjęcie. W wieku 18 lat poszedłem na studia prawnicze na uniwersytecie. Marzyłem o tym, żeby zostać adwokatem, żeby bronić praw moich rodziców i praw wszystkich moich sąsiadów z Masafer Jatta, którzy borykają się z rozbiórkami domów, aresztowaniami, są pozbawieni wody i prądu. Było to dla mnie szczególnie ważne,

być może dlatego, że jako dziecko do 18 roku życia musiałem czekać na żołnierzy, którzy codziennie odprowadzali mnie do szkoły. Jeśli nie zaczekałem i szedłem sam, byłem atakowany przez osadników.

Studia trwały cztery lata.

– Codzienny poranny dojazd na uniwersytet był wyzwaniem, ponieważ wojsko nie pozwala nam brukować dróg w Tuba, a moja rodzina jest biedna. Studiowanie prawa na Zachodnim Brzegu kosztuje około 10 000 szekli rocznie, a moja matka i ojciec – oboje są pasterzami – musieli sprzedawać swoje owce, aby sfinansować moje studia. A dzisiaj? Pracuję na budowie w Izraelu, jak wszyscy moi koledzy z klasy. Nie ma żadnej innej pracy. Nie mam nawet gdzie odbyć stażu – kończy.

Nasza zależność od pracy w Izraelu jest polityczna

Moja rodzina też żyła w Masafer Jatta.

Władze izraelskie przez lata zakazywały tam budowy szkół, chcąc nas wypędzić z tego terenu. Dzieci po prostu się nie uczyły. Rodzice mojego ojca Saliha i reszta pokolenia przed nami nie mieli na to szans. Niewielu udawało się w długą podróż do dużych miast, gdzie znajdowała się większość szkół.

Dzięki walce prowadzonej przez moją matkę i ojca, w mojej rodzinnej wiosce At-Tuwani w 1998 r. została wzniesiona pierwsza szkoła. Kiedy rozpoczęto budowę, izraelska armia przyszła aresztować mężczyzn z wioski podczas pracy i skonfiskowała materiały budowlane. Kilka miesięcy później moja matka wpadła na pomysł: niech budują kobiety, ich wojsko nie aresztuje. I tak właśnie się stało: kobiety pracowały w ciągu dnia, a mężczyźni kontynuowali pracę w nocy. Szkoła stanęła.

Humza Rabi uczęszczał do szkoły w At-Tuwani i ukończył ją z wyróżnieniem. – Potem poszedłem na uniwersytet, na studia

historyczne – opowiada. – Marzyłem o byciu historykiem, a może przewodnikiem wycieczek. W czasie przerw letnich pracowałem bez końca, aby utrzymać się na studiach. Mój ojciec również pomagał. Kosztowało to 50 000 szekli w ciągu czterech lat. Nie było łatwo. Ale dziś, po ukończeniu studiów, czuję, że zmarnowałam swój czas. Rozglądam się dookoła i jak wszyscy inni absolwenci nie mam jak znaleźć pracy. Zostałem więc robotnikiem w Izraelu, przy układaniu kostki brukowej. Warunki tam są trudne. Nie ma bezpieczeństwa. Miesiąc temu podczas pracy spadłem z drugiego piętra. Złamałem żebra i naderwałem mięśnie. Dziś siedzę w domu bez zajęcia.

Rabi nie jest jedyny. Według Palestyńskiego Centralnego Biura Statystycznego, Palestyńczycy w wieku od 20 do 29 lat z dyplomem licencjata są uwięzieni w pułapce bardzo wysokiego bezrobocia, wynoszącego 35 proc. na Zachodnim Brzegu i 78 proc. w Strefie Gazy, która jest kompletnie odcięta od świata dzięki wspólnym działaniom Izraela i Egiptu.

Nasza zależność od pracy w Izraelu ma podłoże polityczne. Pół wieku izraelskich rządów wojskowych zdevastowało gospodarkę palestyńską. Izrael kontroluje wszystkie nasze przejścia graniczne i uniemożliwia niezależny palestyński import lub eksport. Wszystkie nasze zasoby naturalne – takie jak minerały z Morza Martwego, kamieniołomy, obszary rolnicze i zbiorniki wodne – znajdują się w strefie C pod pełną izraelską kontrolą wojskową; nie mamy do nich dostępu, nie możemy ich rozwijać ani o nie dbać.

W badaniu przeprowadzonym przez Bank Światowy stwierdzono, że ograniczenia te stanowią główną barierę dla dobrobytu i tworzenia miejsc pracy dla młodych Palestyńczyków. Palestyńskie terytorium zostało podzielone na 169 enklaw, nie pozostawiając miejsca nawet na utworzenie stref przemysłowych. Ziemia w obszarze C jest przydzielana wyłącznie osadnikom izraelskim, którzy utrzymują tam prężną i dochodową gospodarkę. Przy wsparciu organów rządowych, osadnicy nadal tworzą strefy przemysłowe i kompleksy rolnicze, podłączone do

tej samej infrastruktury wodnej, której odmawia się palestyńskim rolnikom w miejscach takich jak Masafer Jatta.

Izraelscy żołnierze regularnie zamykają nasze cysterny z wodą za pomocą betonu. Bez wody i dróg dojazdowych rolnicy nie mogą już utrzymać się ze swojej ziemi.

Palestyńscy pasterze również powoli zwracają się ku pracy budowlanej w Izraelu w wyniku polityki okupacyjnej. W latach 80-tych Izrael wywłaszczył wszystkie pasterskie ziemie, ogłaszając je „ziemią państwową”. Ale w ciągu ostatnich pięciu lat władze założyły i zatwierdziły dziesiątki placówek i farm na tej ziemi, oddając ją pasterzom-osadnikom. W tej rzeczywistości apartheidu, nowi władcy ziemi pomagają wypędzić Palestyńczyków, którzy byli tu od wieków.

Budzę się o trzeciej nad ranem i jadę budować domy w Izraelu

Szin Bet, izraelska służba bezpieczeństwa wewnętrznego, wykorzystuje pozwolenia na wjazd jako środek nacisku na młodych Palestyńczyków. Aktywiści tacy jak ja nigdy nie otrzymają takiego pozwolenia. Obawiając się o swoje dobro, wielu ludzi w moim wieku decyduje się milczeć na temat swoich poglądów politycznych i buduje domy w izraelskich osiedlach, aby zarobić na życie.

A mimo to wielu, jeśli nie większość, młodych absolwentów uniwersytetów nie otrzymuje pozwolenia. Eliminuje ich chociażby warunek, że należy ukończyć 22 lata i mieć żonę. W praktyce młodzi Palestyńczycy cały czas nielegalnie wjeżdżają do Izraela, desperacko próbując zebrać wystarczająco dużo pieniędzy, by móc się ożenić i założyć rodzinę. Armia izraelska wie, że wzdłuż muru separacyjnego mają codziennie miejsce dziesiątki naruszeń. Ale jej bezczynność jest celowa: jest to opłacalna polityka, która pozwala Palestyńczykom dotrzeć do izraelskich pracodawców, którzy z kolei mogą

odmówić robotnikom ich praw, utrzymując ich płace na niskim poziomie.

Salim al-Halis studiował ze mną prawo na Uniwersytecie w Hebronie i pamiętam go jako jednego z najzdolniejszych studentów w grupie. Teraz jednak pracuje na budowie. – To jest jak więzienie – powiedział mi przez telefon. – Budzę się o 3 nad ranem i jadę budować domy w Izraelu. Przypominam sobie nasze studia i śmieję się z siebie i z tego, co myślałem. Jem i śpię w pracy, w budynku. Z dala od życia. Z dala od rodziny.

Mój dyplom prawniczy też zbiera kurz w szafie. Boję się, że stanę się, tak jak on, kolejnym młodym Palestyńczykiem, który świetnie radził sobie na uniwersytecie tylko po to, by zostać robotnikiem budowlanym. Cierpiącym pod rządami izraelskiego pracodawcy, który nigdy w życiu nie studiował.

Autorstwo: Basil al-Adra'a

Tłumaczenie: Wojciech Łobodziński

Źródło oryginalne: 972mag.com

Źródło polskie: Strajk.eu